

matka



TYGODNIK

Bezpłatny dodatek „Tygodnika Katolickiego“

Rok 2

Gorzów, dn. 7-13 września 1947

Nr 35



Matka Boska Siewna

Matka Boska Siewna

Na jesienne czarne skiby,
Ubielone chłodną rosą,
Siejąc rączką złote ziarno
Idzie polem... idzie boso...

Przyodziana w szatę białą
Taka cicha i uboga,
Matka Króla — królów świata
Przenajświętsza Matka Boga.

Idzie Sama pustym polem,
Zasiewając rolę czarną...
Idzie święta i z uśmiechem
Rzuca wszędzie Boże ziarno...

A pod stopy Jej zziębnięte,
Jak te skiby — jak ta rola,
Kładzie się niejedna dusza,
Gdy przeorze ją niedola...

Pada wtedy z rąk Maryi,
Pada cicho złote ziarno
Na te serca umęczone,
Co się do Niej we łzach garną...

OBRAZ MARYI

(okończenie)

— Jakto! zawołała staruszka, zabierasz mi obraz Matki Boskiej! to moja jedyna pociecha, jedyne szczęście moje na ziemi!

Córko moja, błagajmy litości!...
Gdy Iwonka padła do nóg urzędnika, matka, stanąwszy przed obrazem, broniła go słabymi rękoma.

Na te krzyki przybiegł rozgniewany wierzyciel. Biedna kobieta zwróciła się do niego:

— Mój panie! wszystko mi odebrał, a ja ci przebaczam: własność moja stała się twoją własnością, bo nie mogę długu zapłacić; ale odbierają mi jeszcze ten obraz Matki Boskiej, przed którym od czterdziestu lat się modłę. Ten obraz, który był ostatnią pociechą umierającego męża mego, jedyna po nim pamiątka, bom go tu w dzień ślubu mego zawiesiła. Zlituj się, panie mój! zostaw mi ten obraz; cóż z nim zrobisz kiedy on tak stary jak ja, co rychło w proch się rozsypie?

Lzy przerwały jej mowę. Niegodziwy człowiek nie zważając nawet na jej prośby, porwał obraz i poniosł na ulicę.

— Kto chce mieć to osobliwe malowidło za trzy grosze? zawołał urzędnik. Trzy grosze, nie więcej... nikt się nie odzywa?...



Nie boję się teraz deszczu, burzy, słońca,
gdyż wielki parasol mam od mego ojca.

Wtem zbliża się przez ciekawość kilku panów, idących z miasta nad brzegiem rzeki. Obie kobiety nie były obecne przy tej profanacji najdroższej dla nich świętości. Marianna z bólesci omdlała, a jej córka płacząc krzątała się koło matki.

— Trzy grosze! powtórzył urzędnik; trzy grosze!... Czy tu nie ma nikogo, ktoby miał nabożeństwo do Matki Boskiej? Kto da więcej?

— Sześć groszy! zawołała jedna dziewczeczka na imię Marysia.

— Dziesięć franków! krzyknął jeden z miejskich panów, spojrzawszy na obraz.

Urzędnik tak był zdumiony, że zamilkł i ręce opuścił. Tak śmiesznie w tym osłupieniu wyglądał, że wszyscy śmiać się poczęli.

— Dwadzieścia franków! zawołał drugi z przybyszów.

— Dwadzieścia franków! — mruczał jakby w śnie urzędnik.

— Trzydzieści franków! zawołał pierwszy głos.

— Czterdzieści franków! zawołał drugi.

— Sto franków!

— Dwieście franków!

— Pięćset franków!

— Tysiąc franków!

— Pięć tysięcy franków!

— Dziesięć tysięcy franków!

— Dwadzieścia tysięcy franków!

Nareszcie święty obraz ku zdumieniu wszystkich został sprzedany za trzydzieści tysięcy franków. Młody artysta, który go nabył, poznał od pierwszego wejrzenia arcydzieło Murilla. Obraz ten znajduje się obecnie w galerii obrazów w Luwrze.

Gdy Marianna wróciła do przytomności, i gdy jej opowiedziano,

co się stało, uznała w tym cudowną opiekę Matki Boskiej, Matki miłosierdzia, litościwej Patronki swojej, i najczulsze składała Jej dzięki.

Można sobie wyobrazić, jak teraz była szczęśliwa, mając z córką dom zapewniony; jak serca ich przepelnione były wdzięcznością i miłością dla najczulszej Matki, dla litościwej Opiekunki Maryi, która lzy jej otarła i z nędzy wyrwała.

Każdego roku w pamiętnym dniu kiedy jej ubogie sprzęty sprzedano, Marianna zamawiała Mszę św. i gromnicę na oltarzu Maryi zapalała.

Kupiła ona inny obraz Wniebowzięcia Matki Boskiej, przed którym swe codzienne modlitwy i majowe nabożeństwo z wielką pobożnością odprawiała.

Tak Pan Bóg nagradza ufność i miłość dusz pokornych, które w uciskach życia pomocy Maryi wzywają.

Matko miłosierdzia! pod twoją obronę się uciekamy!

O Maryjo! okaż się nam Matką!!

Monstra te esse matrem!!...

Dimanche Catholique

O Panjezusie i płonym owiesku

(Legenda podhalańska)

Było to jakoś latem. Ni stąd, ni zowąd — rozeszła się wieść po niebie, że hen — na ziemi — na Podhalu — źle się dzieje. Zrazu gadka krążyła pośród najmniejszych aniołków, od nich dotarła do starszych, aż wreszcie obila się o uszy samego niebiańskiego klucznika.

Ten, jako że najhonorniejszy pomiędzy świętymi, a zarazem interesujący się zawsze sprawami ludzkimi, nie ścierpiał, by nie pobiec do Boskiego Mistrza i nie podzielić się z Nim nowiną.

— A no sam to widzę! na to mu Panjezus. — Ale że od nas do tego padołu daleko, więc nie wszystko od ostatniej naszej podróży po ziemi strasznie się tam zmieniło!

— Panie! — rzecze z namaszczeniem, gadają wszyscy w niebie, że jeszcze widzę!...

Na to tylko czekał Piotr święty. Uśmiechnął się, a w ustach naraz zrobiło mu się tak słodko, jakby

smak miodu poczuł. Przypomniła się mu ostatnia wędrówka po Podtatrzu, gdzie to nieraz poczęstowano ich plackiem owsianym z miodem i dano się napić wybornej żeczycy.

— Przepraszam! — powiada, — że odezwać się ośmielam, ale jeśli laska — to możeby jeszcze z raz przejść się tego roku po ziemi!...

...aby zakosztować słodczy miodu! — zauważył z uśmiechem Wszechwiedzący, spoglądając spod oka na sługę swego, który stał teraz dziwnie onieśmielony i milezący. Jednak po chwili, aby udobruchać starego rybaka, wziął go za rękę i kiwając głową, zwolna mówił:

— Zaprawdę, powiadam ci, Piotrze, że warto będzie przejść się pomiędzy ludzi i sprawdzić, czy spełniają wolę Najwyższego?!

Jutro zatem o świcie wyruszamy w drogę!...

Piotr święty nie pisał już ani słówka, aby nie zdradzić się znów przed Panem, ale zarazem uradował się setnie z takiego obrotu sprawy.

Jeszcze przed świtem wysunęli się poza furtę niebieską, bowiem daleka czekała ich podróż. Z początku szli ochoczo i wartko, lecz im bliżej byli ziemi, tym uciążliwsza stawała się droga. Minawszy stratosferę, ujrzeni wreszcie pod swoimi stopami glob ziemski, a w chwilę potem — szczyty Tatr, wylaniające się zwolna z mgieł i oparów rannych.

— Nareszcie! — westchnął z ulgą Piotr święty.

— Nareszcie! powtórzył z cicha Pan Jezus. I obaj jednocześnie uśmiechnęli się...

A tymczasem dookoła robiło się coraz weselej, coraz jaśniej. Góry nabierały perłowego odcienia, potem zlekka zaróżowiły się, aż wreszcie tu i tam wyniosłe szczyty rozgorzały purpurą wschodzącego słońca.

— Piękny widok, nieprawdaż? — wyrwało się naraz z ust idącego przodem. — To wszystko dla Twojej, Panie, chwały! — odparł zagadnięty, pochylając kornie głowę ku ziemi. — A oto już dochodzimy do jakiejś polany, — zauważył Sługa boży, zatrzymując się obok jakiejś turniczki, zagrządzającej napóły przejście...

Rzeczywiście, przed oczyma świętych podróżników wychyliła się spoza skały szeroka, jasna hala. Wdzieli ją teraz jak na dłoni, gdyż stali nieco wyżej na piargu kamienistym pod rozłożystą limbą.

Cisza ogromna panowała tutaj i zdawało się, że oprócz naszych dwóch wędrowców, nie ma w pobliżu żywego ducha. A jednak pasły się tu trzy śmigle, bystrookie kozice, które, choć spostrzegły jakieś postacie, nie uciekały wcale: owszem, w lekkich podskokach a płasach podbiegły do rąk świętych i jeły pokikiwać zcicha...

Lecz, że czas mija szybko, poglądził Dobry Pan tulące się do kolan płochliwe zwierzęta i ruszył ku osiedlom ludzkim, co to pod reglami u stóp niebosiężnych Tatr, ciągną się jak paciorki w różańcu.

Pan Jezus szedł przodem, modląc się, a za nim kroczył święty Piotr.

(Dalszy ciąg nastąpi)

E. K.

UŚMIECHNIJ SIĘ!



Poznał na swej skórze

Syn boksera do swego kolegi:

— Ja wiedziałem, że ojciec mój dziś nie zwycięży... Jak mnie walił wczoraj wieczorem — to już zauważyłem, że nie jest w formie.

W szkole

Nauczyciel: Powie nam Furgalski co to jest wiatr?

Furgalski: Wiatr... jest to takie powietrze któremu się śpieszy.

Redaguje Ks. Mgr. Szalagan

Adres Małego Tygodnika: Gorzów Wlkp., ul. Łokietka 16.

K-33016